

Brian W.

ALDISS

CHWILA ZACMIENIA



SOLARIS

Chwila zaćmienia

Piękne kobiety o zepsutej naturze zawsze stanowiły cel moich dążeń. W ich spojrzeniu musi być posępność, a zarazem powab: tylko wtedy mogę liczyć na głębsze emocje.

Głębsze emocje wyzwała je groza w połączeniu z pięknem. Te dwie cechy, zdaję sobie z tego sprawę, dla większości ludzi leżą na przeciwnych biegunach. Dla mnie są, lub mogły być, jednym! I kiedy tak się dzieje, kiedy się zbiegają, och... cóż to za radość! A w Christianii dostrzegłem zapowiedź wielu takich obiecujących chwil.

Ale ta jedna szczególna chwila, o której chcę opowiedzieć, chwila, w której ból i uniesienie spłoty się jak dwaj hermafrodyty, wzięła mnie we władanie nie kiedy obejmowałem jakąś zmysłową piękność, lecz kiedy po długim pocigu! zatrzymałem się na progu jej pokoju: zatrzymałem się i zobaczyłem... to widmo.

Można rzec, że zamieszkał we mnie robak. Można też rzec, że jest to metafora i że robak wypaczający mój wzrok i smak wypełnił mi do trzewi w dzieciństwie, zakażając całe moje dorosłe życie. Być może. Ale komu udało się uciec przed robactwem? Kto jest nieskażony? Kto ma odwagę nazwać się zdrowym? Kto zna inne szczęście niż umiernenie bólu lub poddanie się gorzkości?

Ta kobieta miała na imię Christiania. To, że skazała mnie na cierpienia i pogoń, nie było bynajmniej zgodne z jej pragnieniem. Jej pragnieniem było, prawdę mówiąc, przez cały ten czas co wręcz przeciwnego.

Poznalimy się na nudnym przyjęciu w ambasadzie duńskiej w jednej z pomniejszych wschodnioeuropejskich stolic. Moja twarz była jej znajoma i na jej próbę nasz wspólny przyjaciel zapoznał nas ze sobą.

Przedstawił ją jako poetkę w Wiedniu wyszedł właśnie drugi tomik jej wierszy. Pociągnęło ją najpierw ku mnie moje upodobanie do poezji eksponującej romantyczne udręki oczywiście znała moje filmy.

Chociaż początkowo zwracaliśmy się do siebie po niemiecku, wkrótce okazało się czego się zresztą domyślałem po jej wyglądzie i zachowaniu że Christiania pochodzi z Danii tak jak ja. Zaczęliśmy rozmawiać o naszym rodzinnym kraju.

Czy powinienem próbować opisać, jak wyglądała? Była wysoką kobietą o dość pełnej figurze, miała może zbyt płaską twarz jak na wielką piękność, co przy pewnym oświetleniu nadawało jej wyraz głupoty, któremu przeczyła konwersacja Christianii. W tym czasie nosiła błyszczące, ciemne włosy, ciemniejsze, niż zalecała ówczesna moda. Pociągnęła mnie otaczająca ją aura, rodzaj żaloci w umiechu, który jest, jak sądzę, skandynawską spucizną. Norweski malarz Edward Munch namalował kiedyś Madonnę, udręczoną, cierpiącą, erotyczną, bladą, o bujnych kształtach, z cieniem miernoty w kącikach ust w Christianii ta madonna otworzyła oczy i ożyła!

Wdaliśmy się w ożywioną rozmowę na temat pewnej camera obscura, która nadal znajduje się w Aalborgu na Półwyspie Jutlandzkim. Okazało się, że oboje byliśmy tam jako dzieci i zafascynowała nas panorama miasta Aalborg, rozciągająca się na płaskim blacie stołu dzięki maleńkiej dziurce w dachu. Powiedziała mi, że ta optyczna zabawka zainspirowała ją do napisania pierwszego wiersza, ja powiedziałem, że skierowała moje zainteresowania ku kamerom i w ten sposób ku filmowi.

Ale ledwo zamieniliśmy parę zdań, już rozdzielił nas jej mąż. Co nie znaczy, że spojrzeniem i gestem nie zdążyliśmy delikatnie acz nieomylnie zasygnalizować sobie wszystkiego co konieczne.

Wypytyjąc o nią po przyjęciu dowiedziałem się, że jest dzieciobójczynią na specjalnym leczeniu psychiatrycznym, które łączy w sobie elementy myli Wschodu i Zachodu. Póniej ta pogłoska okazała się w dużym stopniu fałszywa, ale wtedy wzmogła jeszcze pragnienia, jakie obudziło we mnie nasze przelotne spotkanie.

Jaki zgubny głos wewnętrzny mówił mi, że w jej ramionach znajdę być może cierpienie, ale i perwersyjną rozkosz, której pożyłem.

W owym czasie mogłem sobie pozwolić na pogoń za Christianią; mój ostatni film Bezmiary był już gotów, wymagał jeszcze tylko drobnych skrótów przed wysłaniem go na festiwal.

Tak się również złożyło, że uwolniłem się włąnie od mojej drugiej żony, wytwornej parsyjskiej damy, niefortunnej gwiazdy zarówno mojego pierwszego filmu, jak i życia; aż nazbyt szybko wyszło na jaw, że jej rozliczne talenty sprowadzają się do potoczystego języka i więcej niż przeciętnej znajomości medycyny tropikalnej. Włąnie w tym miesiściu dostaliśmy rozwód i Sushila wróciła do Bombaju, umożliwiając mi oddanie się wrodzonym skłonnościom łowieckim.

Toteż zamierzałem znów podjąć uprawę mego erotycznego ogródka, a Christiania miała pierwsza zakwitnąć na jego wypieszczonej niwie.

Specyficzne pragnienia wyostrzają zmysł obserwacyjny na interesujące mnie sprawy: wystarczyła mi chwila w towarzystwie Christianii, aby zorientować się, że w pewnych okolicznościach nie będzie miała zbyt wielu skrpułów zdradzając męża i że ja mogę okazać się takż okoliczności te skryte, szare oczy mówiły mi, że ona również jakby chwyciła intuicyjnie nie tylko własne pragnienia, ale i pragnienia mężczyzn i że bynajmniej nie odrzucała z góry naszej ewentualnej bliższej zażyłości.

Wobec tego bez wahania napisałem do niej, informując, że zamierzam w następnym filmie rozwinąć wątki zasygnalizowane w Bezmiarach i mam nadzieję stworzyć dramat rewolucyjny, którego przewodnią myśl streszcza sonet angielskiego poety, Thomasa Hardy'ego, pod tytułem: Przy zaćmieniu księżyca. Dodałem, że jak sądzę; jej poetyckie zdolności mogłyby być pomocne przy pisaniu scenariusza i poprosiłem o spotkanie.

W tym okresie w moim życiu działały się też inne sprawy. Do ważniejszych należały, prowadzone przez moich agentów, negocjacje z premierem jednej z zachodnioafrykańskich republik, który chciał mnie skłonić do zrobienia filmu o jego kraju. I chociaż nęciła mnie myśl o odwiedzeniu tej niezwyklej części świata gdzie, jak czułem, sama atmosfera przepojona jest złowieszczym konglomeratem przepychu i nędzy, co powinno mi przypaść do gustu usiłowałem wykręcić się od oferty premiera, mimo jego szczodroci, bo podejrzewałem, że bardziej potrzebny mu jest konserwatywny reżyser dokumentalny niż innowator, i że przykładą więcej wagi do wrzawy wokół mojego nazwiska niż do istoty tego hałasu. Nie dawał się jednak zniechęcić i w rezultacie unikałem jego attache kulturalnego równie gorliwie, jak gorliwie starałem się usidlić lub dać się usidlić przez Christianię.

Wymykając się temu wielkiemu i dobrodusznemu czarnemu mężczyźnie, natknąłem się na dawnego znajomego z uniwersytetu, profesora sztuki bizantyjskiej, którego znałem od wielu lat. Włąnie w jego gabinecie, w niskim, cichym budynku uniwersyteckim z oknami patrzącymi ze cian jak głęboko osadzone oczy, przedstawiono mi studenta o imieniu Petar. Stał przy jednej z wnek okiennych zapatrzony w wybrukowaną ulicę niechlujny młody człowiek, nonszalancko ubrany.

Spytałem go, czemu się tak przygląda. Wskazał na starego sprzedawcę gazet, idącego wolno wzdłuż rynsztoka, który na przemian to ciśgnął, to był ciśgnięty przez psa na smyczy.

Jestemy otoczeni historiś, proszę pana! Ten budynek wznieśli Habsburgowie, a ten starzec, którego pan widzi w rynsztoku, wierzy, że jest Habsburgiem.

Może ta wiara ułatwia mu wędrówkę w rynsztoku.

Powiedziałbym, że utrudnia! Po raz pierwszy na mnie spojrzał. W jego jasnych oczach uderzyła mnie nadmierna dojrzałość, choć z poczstku zdumiał mnie jego młody wiek. Moja matka uważa... ach nic, nieważne. W tym ponurym miecie zewszśd osaczajś nas cienie przeszłoci. Wszystkich naszych okien strzegś okiennice.

Słyszałem już takie sentencje z ust studentów. Póniej okazuje się, że włanie po raz pierwszy czytajś Schillera.

Mój gospodarz i ja wdaliśmy się w dyskusję na temat sonetu Hardy'ego; młodzieniec wyszedł w trakcie niej, owiadczajśc, że musi się zobaczyć ze swoim profesorem.

Wrażliwa dusza, i udręczona stwierdził mój gospodarz. Kto wie, czy uda mu się zachować równowagę psychicznś do końca semestru? Osobicie będę zadowolony, kiedy wyjedzie z miasta jego matka, ta obmierzła kobieta, która ma na niego niewśtpliwie zły wpływ.

W jakim sensie zły?

Krśżś pogłoski, że kiedy Petar miał trzynacie lat... oczywiście nie twierdżę, że jest choćby szczypta prawdy w tym obrzydliwym gadaniu... i został lekko ranny w wypadku samochodowym, jego matka leżała przy nim... nie ma w tym nic nienaturalnego... ale plotka głośi, że to co potem między nimi zaszło, było nienaturalne. Prawdopodobnie to wszystko bzdury, niemniej jest rzeczś niewśtpliws, że Petar uciekł z domu. Jego biedny ojciec, który jest postaciś publicznś... takie wstrętne opowieci zawsze obracajś się wokół postaci publicznych...

Czujśc przyspieszone bicie serca spytałem o nazwisko chłopca, które przedtem chyba nie padło. Tak! Błady młodzieniec, który czuł się osaczony cieniami przeszłoci, to syn Christianii! Naturalnie ta złowieszcza historia tylko wzmogła jej atrakcyjność w moich oczach.

Nic nie powiedziałem i dalej ciśgnęliśmy dyskusję o angielskim sonecie, któremu coraz bardziej miałem ochotę powięcić film. Czytałem go kilka lat temu w węgierskim tłumaczeniu i od razu wywarł na mnie wielkie wrażenie.

Streszczanie wiersza to absurd, ale treć tego sonetu równie głąboko utkwiała mi w pamięci, jak jego poważny i uroczysty styl. W skrócie poeta obserwuje półkolisty cień Ziemi zachodźcy na powierzchnię Księżycy; widzi ten nikły profil i trudno mu powiśzać go z kontynentami pełnymi cierpień, które, jak wie, ów cień oznacza; zastanawia się, jak to możliwe, że cała przeogromna scena ludzkich dramatów rzuca tak mały cień i zadaje sobie pytanie, czy nie jest to włanie prawdziwa zewnętrzna miara wszystkich ludzkich dśżeń i nadziei? Tak cile współbrzmiało to z pytaniami, które sam sobie zadawałem przez całe życie, tak pięknie było ujęte, że ten sonet stał się czym bardzo cennym dla mnie i dlatego chciałem go zburzyć i poskładać na nowo w ciśg wizualnych obrazów wyrażajścych dokładnie ten sam ciśg pełen skojarzeń przymierza grozy i piękna w wierszu.

Jednakże mój gospodarz uważał, że sekwencja scen, które mu odmalowałem jako zdolne przekazać ten tajemniczy zwiśzek, daje się zbyt łatwo podciśgnąć pod kategorię science fiction i że

lepsze by było bardziej tradycyjne, podejście, tradycyjne, a zarazem wnikliwsze, co bardziej do wewnątrz niż na zewnątrz, jakby ubranie w klasyczny strój moich romantycznych rozpacz. Jego zastrzeżenia rozzłocily mnie. Rozzłocily mnie, i zdałem sobie z tego sprawę od razu, bo w tym, co powiedział, było sporo racji; forma nie powinna być przeszkodą lecz pomocą w uchwyceniu zasadniczego sensu utworu. Długo rozmawialimy, głównie o problemach filozoficznych związanych z przedstawianiem jednego zespołu zjawisk przez inny, co jest zadaniem całej sztuki przetworzenie, bez którego nie ma punktu odtworzenia. Kiedy wychodziłem z uniwersytetu, zmierzchało. Poczulem co w rodzaju rozpacz na widok zapadajšcego mroku i jeszcze jednego kończšcego się dnia wobec dalekiego od końca dzieła mego życia.

Na opadajšcej stromo uliczce, pod figurką Matki Boskiej we wnęce domu kręcił się stary sprzedawca gazet Petara, ze swoim wynędzniałym psem przy nodze. Kupilem od niego gazetę, i z drżeniem uzmysłowilem sobie, że jego obraz widziany z głęboko osadzonego okna uniwersytetu splótl mi się w myłach z obrazem tej perwersyjnej madonny, której źsdze, cichym szeptem omawiane za jej strzelistymi plecami, zdołały ożywić wyobranie nawet takiego zasuszonego pedanta jak mój przyjaciel w jego uczonej celi!

I jakby ten przypadkowy zbieg okolicznoci był wštkiem powieci snutej w umyle jakiej nadziejskiej istoty, jakbymy byli niczym więcej niż pył marny wobec siły, której sam Thomas Hardy mógłby dać posłuch, kiedy z nietkniętš gazetš pod pachš dotarłem do hotelu, w słabo oświetlonym hallu w przegródce na listy znalazłem bijšcy blaskiem, krzyczšcy, cichy list od Christianii. Wiedziałem, że to od niej! Istniała między nami tajemna nić porozumienia!

Wrzuciwszy gazetę do najbliźszego kosza na mieci, poszedłem z listem na górę. Stopy grzęzły mi w puszystym dywanie utrudniajšc bieg po schodach, serce waliło jak młot. Czyż nie była to tak tłumaczyłem sobie póniej! jedna z tych niezapomnianych chwil, w których ból i rozkosz nierozłšcznie się splatajš? Bez względu bowiem na treć listu, skoro tylko jš poznam, to niczym szybko działajšca trucizna wprowadzona do krwi, pobudzi mnie do innego zachowania i innych uczuć.

Wiedziałem, że muszę mieć Christianię, przemawiała za tym siła mego wzburzenia, większego niż się spodziewałem; wiedziałem także, że jestem tu zarówno myliwym, jak i zwierzynš. Czyż nie to stanowi o sensie życia: krańcowe przetworzenie? Czyż jak w angielskim sonecie wielkie nie jest również nieskończenie małym, a małe nieskończenie wielkim?

Ledwo znalazłem się w pokoju, zamknšłem drzwi na klucz, położyłem kopertę na stole i usiadłem. Rozcišłem kopertę nożem do papieru i wyjšłem jej jej! list.

Pisała krótko. Jest bardzo zainteresowana mojš propozycjš i moźliwociami, jakie się za niš kryjš. Niestety, pod koniec tygodnia, już pojutrze wyjeźdza z Europy, ponieważ jej mšż obejmuje posadę ržsdowš w Afryce. Źałuje, że nasza znajomoć się nie pogłębi.

Złozylem list i położyłem na stole. Dopiero wtedy uwiadomilem sobie jego ukryte źsdło. Chwycilem list i przeczytałem od nowa. Ona i jej maź zamieszkajš tak! w stolicy tejże republiki, z której premierem prowadziłem długie pertraktacje. Włanie dzi rano napisałem w końcu do jego attache kulturalnego oznajmiajšc, że zrobienie proponowanego filmu lezy poza granicami moich moźliwoci i zainteresowań!

Tej nocy niewiele spałem. Rano, kiedy przyszli do mnie przyjaciele, kazałem powiedzieć

sekretarzowi, że jestem chory. I rzeczywiście byłem chory, chory na niemożność działania, a jednocześnie chory na myślenie, że mógłbym pozwolić takiej okazji wymknąć mi się z ręki. Niewątpliwie pomyślałem, aby ciągnąć tę kobietę, tę przewrotną madonnę, na drugi kontynent był perwersyjny; tu, w zasięgu ręki, były inne kobiety, z którymi mogłem osiągnąć mroczne tajniki porozumienia, gdybym tylko zechciał podnieść słuchawkę nieco starowieckiego telefonu przy łóżku. I zapewne również perwersja nie pozwoliła mi dotąd podjąć decyzji.

Ale w południe podjąłem ją. Z odległości Księżycy Europa i Afryka dadzą się ogarnąć jednym rzutem oka; moja zguba jest równie mało znacząca – pojedę za nią korzystając z okazji, która jakby tylko na to czekała.

Toteż wystosowałem list do dobrodusznego czarnego attache, w którym pisałem, że żałuję wczorajszej decyzji, wyjaśniłem, że ten nie przemyślany krok zaważył na całkowitej zmianie mojego nastawienia i oznajmiłem, że chętnie zrobię proponowany film. Prosiłem, aby zechciał spotkać się ze mną jak najszybciej. I natychmiast posłałem mu ten list przez gońca.

Teraz nastąpił okres oczekiwania, który starałem się jak najdzielniej przetrwać. Dwa następujące dni spędziłem zamknięty w lokalu wynajętym w cichej dzielnicy miasta, dopracowując Bezmiary. Byłem zadowolony z tego filmu, ale – jak każdy artysta – traktowałem go tylko jako etap w drodze ku następnemu dziełu. Myśli moje zaprzętały już obrazy Afryki.

Pod koniec drugiego dnia przerwałem samotność i wyszedłem spotkać się z przyjacielem. Zwierzyłem mu się ze swojego gniewu na attache, który nie raczył mi odpowiedzieć teraz, kiedy tak mi pilno wyjechać. Przyjaciel się rozemiał.

Ależ twój sławetny attache wrócił do kraju w niełasce! Okazało się, że kradł fundusze. Wielu z nich tak postępuje, niestety. Nie są przyzwyczajeni do rządu! Przedwczoraj rozpisywały się o tym wszystkie wieczorne gazety – niezły skandal! Będziesz chyba musiał napisać do samego premiera.

Teraz zrozumiałem, że to nie jest taka sobie zwykła historia. Do centralnego punktu przyciągania wiodły linie magnetyczne, podobnie jak zdaniem Remy de Gourmont cętki na futrze niektórych wytwornych samic z rodziny kotów biegną nieodmiennie ku ich organom płciowym. Było rzecz jasna oczywiste, że muszę znaleźć się w tym przemożnym układzie. Zrobiłem to pisząc czym prędzej – czym prędzej pożegnawszy się ze swoim przyjacielem – do odległego polityka w odległym mieście afrykańskim, do którego właśnie tego wieczoru zmierzała moja złowroga dama.

Nie będę się rozpisywał o okrutnych dniach zwłoki, które nastąpiły. Niełaska, w jaką popadł attache kulturalny (i nie on jeden) miała swoje reperkusje w odległej stolicy i moja osoba, wmieszana w tę sprawę, nie była mile widziana. W końcu jednak nadszedł oczekiwany list z zaproszeniem do zrobienia filmu; godzono się na wszelkie moje warunki i obiecywano wszelkie udogodnienia. Był to list, który człowieka o mniej przewrotnej naturze uszczęliwiłby bez reszty!

Przygotowania do wyjazdu, przekazanie instrukcji mojemu sekretarzowi i załatwienie pewnych spraw zajęło mi tydzień. Właśnie wtedy odbył się główny festiwal filmowy, na którym Bezmiary doznały takiego przyjęcia przez krytykę, jakiego się spodziewałem, to znaczy pochlebcy schlebiali, wybrzydźcze wybrzydźcili, a jedni i drudzy przypisywali filmowi własności, których nie miał i ignorowali te, które miał – pewien krytyk dopatrzył się w nim nawet trawestacji mitu o wędrowce Adama i Ewy po wygnaniu z raju! Doprawdy oczy krytyków, że swą sławetną optykę, widzą tylko to, co chcą widzieć!

W końcu i te irytujące chwile minęły. Wraz z trzyosobową ekipą wsiałem na pokład odrzutowca odlatującego do Lagos.

Zdawało się, że długo oczekiwany, kulminacyjny moment nie może już być zbyt odległy, ani w czasie, ani w przestrzeni. Ale tu weszły mi w drogę nieprzewidziane wypadki.

Kiedy przybyłem na miejsce, okazało się, że stolica afrykańska jest w stanie wrzenia; w dzień odbywały się demonstracje i zamieszki, a w nocy obowiązywała godzina policyjna. Nasza grupa została praktycznie przykuta do hotelu, a politycy mieli o wiele ważniejsze sprawy na głowie niż zajmowanie się jakimś tam filmowcem!

W takim mieście nie ma nadziei na należyte zaspokojenie żadnej z ludzkich potrzeb – prócz jednej. Dobrze pamiętam swój pobyt w Triecie podczas podobnych rozruchów. Przeżywałem wtedy dramatyczny i płomienny romans z kobietą niemal dwa razy ode mnie starszą – ale miałem wówczas połowę tych lat co dziś! – i wszelkie wstrząsy, niepokoje życia publicznego, tajemnicze chwile ciszy i równie tajemnicze wybuchy zamętu, które wdzierały się przez okno niczym wiatr, stanowiły rozkoszny kontrpunkt dla rytmu życia osobistego i tych obezwładniających przerw, które są nieuniknione w kontaktach z piękną, zamężną kobietą. Toteż zrobiłem dyskretny wywiad przez swoją ambasadę co do miejsca pobytu Christianii.

W republice dokonywał się właśnie rozłam: na chrześcijańskie Południe i muzułmańską Północ. Męża Christianii wysłano na Północ, a jego żona mu towarzyszyła. Z powodu zamieszek i zburzenia strategicznego mostu nie było mowy, abym w najbliższym czasie mógł za nimi podszyc.

Obawiam się, że może to zabrzmieć jak przykry dysonans, jeśli wyznam, że w tej sytuacji zapomniałem o Christianii, jedynej przyczynie mojego pobytu w tym miejscu i na tym kontynencie. Niemniej zapomniałem o niej; nasze pragnienia, zwłaszcza pragnienia artystów, są zmienne: zamierają czasem i nigdy nie wiemy, kiedy znów dadzą o sobie znać. Perwersyjny chochlik, kuszący mnie do złego, ucichł. Jeśli chodzi o mnie, zburzonego mostu nigdy nie odbudowano.

Gdy tylko wojsko zdecydowało się poprzeć rząd (a stało się to zaraz po rozstrzelaniu dwóch pułkowników), rozruchy zdlawiono. I chociaż ludność nadal była nastawiona buntowniczo, przywrócono jakiś taki porządek. Obwieziono mnie wtedy po okolicy. I naraz ujrzałem całe piękno i grozę tego miasta i spustoszonego kraju.

Nie miałem poprzednio zielonego pojęcia o Afryce Zachodniej. Nikt nic mi o niej nie opowiadał. I to właśnie zafrapowało mnie teraz jako reżysera. Oto leży przede mną dziewiczy teren, z którego można robić wypadki w stronę wielkiej niewiadomej. Jest też wszechobecne, a tak pociągające mnie piękno trawione rozpacz – choć wyrażone w obcym dialekcie. Moim zadaniem było przetłumaczyć ten dialekt, przemieścić wizję.

Byłem tak pochłonięty pracą, że wszystkie sprawy związane z moim krajem, z Europą, z całym zachodnim światem, gdzie moje filmy chwalono lub wygwizdywano, z całą kulą ziemską, pozostały na boku; interesował mnie tylko ten mały niespokojny zakątek (w którym, prawdę mówiąc, tamte wydarzenia odbijały się nikłym echem). Tu znajdowałem radość tworzenia, tu mogłem dokonać czego więcej niż nakręcenie martwej interpretacji sonetu Hardy'ego. Względność tego co ważne zyskała teraz nowe parametry!

W miarę jak sytuacja polityczna się polepszała, ja zaczynałem się wypuszczać coraz dalej w głąb

kraju, zupełnie jakby istniał bezporówny zwiśzek między tymi dwoma faktami. Przydzielono mi do dyspozycji myliwego z plemienia Ibo, na którym mogłem polegać.

Chociaż w swojej twórczoci zawsze zajmowałem się człowiekiem i sśdziłem, że przyroda mnie nie interesuje, busz dziwnie mnie poruszył. Wstawałem o wicie nie bacząc na katusze zadawane przez czynne od brzasku muchy i obserwowałem olniewajšce wiatło znów zalewajšce wiat, czerpišc radoć ze wiadomoci, że jestem jednoczenie najmniej i najbardziej waźnym z ziemskich stworzeń. Obserwowałem a póniej filmowałem jak rozlewajšce się wiatło budzi do życia nie tylko muchy, ale całe wioski.

Tak, to były niezapomniane dni i ranki! Jeszcze dzi przenika mnie dreszcz, gdy o nich myślę.

Żałóžmy jak by to powiedzieć? żałóžmy, że w czasie kręcenia Dni zaćmienia w Afryce jedna strona mojej natury była tak pochłonięta (strona, która nigdy przedtem nie wychyliła się na wiatło dzienne), że ta druga przysnęła? Nie zetknšłem się dotšd z żadnš zadowalajšcš teoriš rozwoju osobowoci, nie mogę więc uciec się do żadnego modnego żargonu. Pozwólcie zatem, że powiem brutalnie: czarne piękności, dzięki swej ciemnej skórze, niezwykłym kształtom i nieznanemu smakowi miały mi do zaofiarowania doć nowych wrażeń, by utrzymać mojš potrzebę głębszych cierpień na wodzy. Te przelotne zwiśzki pomogły mi także przepędzić okutanego w sari ducha mojej drugiej żony.

Na jaki czas stałem się niemalże innym człowiekiem; na obszarach, gdzie przede mnš moi pobratymcy jedynie strzelali do zwierzšt, ja stałem się badaczem psyche i byłem w stanie zrobić film wolny od moich dotychczasowych perwersyjnych fantazji.

Wiedziałem, że stworzyłem arcydzieło. I kiedy już Dni zaćmienia stały się skończonym arcydziełem, a ja po powrocie do Kopenhagi omawiałem ostatnie szczegóły premiery, reżim, który udzielił mi tyle pomocy, upadł; premier uciekł do Wielkiej Brytanii, a muzułmańska Pólnoc odcięła się od chrzecijańskiego Południa. Ja za, zwiśzany już z innš kobietš, byłem znów dawnym europejskim sobš, tylko trochę starszym, trochę bardziej zmęczonym.

Dopiero po dwóch latach znów trafiłem na lad mojej przewrotnej madonny, Christianii. Wtedy już linie magnetyczne, zdawało się, całkiem zanikły, i gwoli prawdy nigdy nie miałem zażyć z niš rozkoszy, jak to sobie ukartowałem: ale magnetyzm czai się pod skórš i wychodzi na powierzchnię w dziwnych okolicznociach; niewidzialne nagle na naszych oczach przyobleka się w ciało, a zgroza potrafi wywołać większy dreszcz emocji niż dane jest to pięknu.

Powodziło mi się teraz znacznie lepiej co nie pozostawało bez zwiśzku z upadkiem moich sił twórczych. wiadom, że na razie powiedziałem, co miałem do powiedzenia, kręciłem teraz kolorowe fabułki, wykorzystujšc w nich w uproszczonej formie niektóre z moich starych trików, i w konsekwencji zostałem uznany przez szerokš publicznoć za miałego nowatora. Przeżyłem niejedno i spędzałem włanie lato żeglujšc na moim jachcie Fantastyczna Wenus po Morzu ródziennym.

Popijaliśmy w małej francuskiej restauracyjce na nadbrzeżu, gdy uwagę towarzystwa zwróciło zachowanie pary przy sšsiednim stoliku, przy którym jaki młodzienc kłócił się z kobietš, najwyraniej jego kochankš, i to o wiele starszš. Nic w wyglšdzie tego chłopca nie poruszyło we mnie struny wspomnień, ale nagle on sam znudził się dokuczaniem swojej towarzyszce i podszedł do mnie przedstawiając się jako Petar i przypominając mi nasze przelotne spotkanie przeszło trzy lata temu.

Był pijany i niezbyt sympatyczny. Czuję, że w głębi ducha mnie nie lubi.

Bardziej nas zaintrygowała towarzyszka Petara, kiedy i ona podeszła i przedstawiła się. Była to międzynarodowa sława ze świata filmu, gwiazda, której występy w ostatnich latach ograniczały się, można powiedzieć raczej do łóżka niż do ekranu. Ale stanowiła pikantne towarzystwo i niosła ze sobą powiew skandalu wystarczająco gorszcy, aby zastąpić dowcip.

Od razu zepchnęła swojego pijanego chłopca na dalszy plan. Wyciśnięciem od niego, że jego matka zatrzymała się niedaleko, w znanym hotelu. W tym zepsutym mieście łatwo było folgować swoim zachciankom. Wymknęłam się z towarzystwa, wezwałam taksówkę i po chwili znalazłam „się przed nie zmienioną Christianią, oddychałam powietrzem, którym ona oddychała. Ciężkie powieki osłaniały oczy mojej madonny. Z jej spojrzenia wyczytałem przeznaczenie, które zdawało się gonić mnie od lat. Była echem czego straconego, czego co należało wskrzesić i przelecieć tak dogłębnie, jak to jest możliwe.

Jeżeli pojechał pan za mną aż do Afryki, to wydaje się nieco banalne, że spotykamy się w końcu w Cannes powiedziała.

To Cannes jest banalne, nie nasze spotkanie. Miasto jest tutaj dla naszej wygody, tylko samo wydarzenie musiało poczekać.

Zmarszczyła brwi patrząc na dywan i odparła:

Nie jestem pewna, jakie wydarzenie ma pan na myśli. Ja nie planuję żadnych wydarzeń. Po prostu zatrzymałam się tu z przyjacielem na kilka dni przed wyjazdem do jakiegoś spokojniejszego miejsca. Życie bez wydarzeń szczególnie mi służy.

Czy pani mąż...

Nie mam męża. Rozwiodłam się jakiś czas temu... przeszło dwa lata temu. Zwiśzany był z tym spory skandal, dziwne, że pan nie słyszał.

Nie, nic nie wiedziałem. Musiałem przebywać wtedy w Afryce. Afryka jest praktycznie dwiękoszczelna.

Pańskie przywiśzanie do tego kontynentu jest bardzo wzruszające. Widziałam pański film. I to niejedynym razem, muszę się przyznać. To bardzo interesujące dzieło, czy też raczej należałoby powiedzieć dzieło sztuki, ale... Jakie ma pani zastrzeżenia?

Odparła:

Wydaje mi się, że czego mu brak.

Tak jak i mnie. Ciebie mi brak, Christianio, ciebie, której obraz przeladuje mnie od tak dawna! powiedziałem gorzko i wcale nie tak ogródkami, jak zamierzałem.

Stała przede mną i życie znów pchało mnie ku jej zagadkom. Ale jest tutaj z przyjacielem, zauważyła. Musiał włącznie wyjechać z Cannes w ważnych interesach (jak zrozumiałem, był ministrem któregoś z rządów, kim ważnym), ale wraca rannym samolotem.

W końcu, powoli, wyłonił się pomysł wspólnej kolacji teraz już ciskałem ją za rękę na Fantastycznej Wenus, przy czym nie zaniedbałem dodać, że kabina ssiadująca z moją jest wolna i w każdej chwili gotowa służyć gościowi, który zechciałby spędzić noc na pokładzie, a wczesnym

rankiem powrócić do domu na długo przedtem, zanim pierwszy samolot zacznie krząć nad zatoką.

I tak dalej, i tak dalej.

Zapewne niewielu jest mężczyzn czy też kobiet nie znajdujących tego szczególnego uczucia kontrolowanej ekstazy wywołanej obietnicą spełnienia seksualnego, kiedy to wszelkie przeszkody są niczym, a logiczne obiekcje, którym zwykle ulegamy mniej niż niczym. Poruszamy się w takich wypadkach jak we śnie; jesteśmy, jak to się mówi, opętani; opętani myślą o bliskiej zdobyczy.

Charakterystyczne dla stanu opętania jest to, że później niewiele z niego pamiętamy. Ja pamiętam tylko szybko jazdę przez zatłoczone miasto, podczas której zauważyłem, że małe kino studyjne wyświetla Dni zaćmienia. Ten delikatny zapis wiatła i cienia przetrwał dłużej, okazał się żywością niż republika, o której opowiadał! Pamiętam, jak pomyślałem, że chętnie upokorzyłbym tego aroganckiego smarkacza Petara pokazując mu ten film. Kit mu w oko pomyślałem, rozbawiony tym wyrażeniem i zazdrosny o to, co te oczy miały okazję widywać.

Mój obsesyjny stan pomógł mi pokonać wszelkie przeszkody. Towarzystwo dało się łatwo namówić na zakosztowanie nocnych wrażeń w mieście, a załoga była oczywiście aż nadto szczęśliwa, że może się ulotnić. Siedziałem nareszcie sam na rodoku jachtu, wypełnionego moim oczekiwaniem, z przyjemnością wsłuchując się w ciche odgłosy zatoki. Dobiegała mnie muzyka z innych statków w porcie, podkreślając jakby moją niewzruszoną samotność.

Patrzyłem jak słońce topi się w morzu; jego obraz na chwilę zamglona chmura, zanim zgasło i zaczęły się dziwne wieczory. To słońce niczym swój własny negatyw rzucało nasz cień daleko w przestrzeń: wieczna ciemność rozciągnęła się nad kulą ziemską, ciemność nieprzezwyciężona, pasożytnicza, żądająca połowy ludzkiej natury!

Włanie wtedy, kiedy te i inne wrażenia, nie tak nieprzyjemnego rodzaju, przenikały mój umysł, ogarnęło mnie nagłe drżenie. Opanował mnie dziwny niepokój, nieopisany frisson. ciskałem oparcie fotela i walczyłem o odzyskanie przytomności. Miałem makabryczne uczucie, że dokładnie takie okaleczenie przyszło mi wtedy do głowy że co we mnie po cichu zamieszkało, zupełnie jak ja po cichu zamieszkiwałem w tym momencie pusty statek.

Co za chwila dla duchów! A przecież moja randka była dla ciała!

Otrząsnąwszy się nieco z pierwszej fali strachu, usiadłem. Odległa muzyka biegła ku mnie po ciemnoszarej wodzie. Kiedy przesunąłem rękę po zamglonych oczach, zobaczyłem, że na dłoni odcisnął mi się wzór trzcinowej poręczy fotela. To jeszcze umocniło we mnie poczucie, że moje ciało nie tylko udziela gocy widmu, ale samo jest niematerialne, zbudowane z nieskończonej, przesuniętej przestrzeni, a nie z krwi i kości.

Cóż za straszne samopoczucie, tak odmienne od mojego poprzedniego stanu! I kiedy walczyłem, żeby się z niego wyzwolić, moja drapieżna zdobycz wkroczyła na pokład. Cały jacht poddał się delikatnie jej krokom i usłyszałem, że mnie woła.

Z wielkim wysiłkiem otrząsnąłem się z niesamowitego nastroju i podszedłem, żeby się z nią przywitać. Chociaż moja ręka była wciąż chłodna, kiedy ujmowałem jej ciepłe dłonie, nieprzeparła siła Christianii wzięła mnie we władanie. Ciężkie powieki zmysłowej madonny Muncha uniosły się i zobaczyłem w jej spojrzeniu, że ta imponująca i niezwykła kobieta jest skłonna ulec mojej woli.

To spotkanie ma w sobie co z atmosfery Wenecji powiedziała z umiechem. Powinnam była przyjąć w dominie!

Ten niewinny żart podziałał niezwykle mocno na moją wystrzoną wrażliwość. Wyobraziłem sobie, że można go interpretować jako znak, iż Christiania gra jaką rolę; wszystkie moje nadzieje i obawy skupiły się na jednym: jaką rolę pełnego triumfu czy gorzkiego upokorzenia wyznaczyła mi w swoich erotycznych marzeniach?

Kiedy zeszliśmy do przyćmionego baru na rufie wznieć toast za nasze zdrowie, rozmowa toczyła się żywo, a nawet wesoło. Widziałem, że jest zdenerwowana i wiadoma, iż podjęła nieodwracalną decyzję tak się kompromitując: ale to zdenerwowanie było jakby częściowo głębszej przyjemności. Po sposobie, w jaki się ku mnie nachylała, bez trudu odgadłem, co zaprzęta jej myśli, toteż stopniowo zmierzając do celu zaprowadziłem ją wreszcie do sąsiadującej z moją kabiny.

I w tym momencie znów owładnęło mnie to przerażające uczucie, że okupuje mnie obca siła! Tym razem było to bolesne i kiedy zapaliłem światło, przez prawe oko przebiegł mi olepiający skurcz, zupełnie jakbym spojrzał na jakąś zakazaną scenę.

Chwyliłem się ciany. Christiania właśnie w tym momencie wysunęła jakiś absurdalny warunek, od realizacji którego uzależniała swoje łaski; zdaje się była to jaka niedorzeczność dotycząca jej syna, Petara; jednocześnie wycisnęła do mnie ręce. Znalazłem jakąś wymówkę byłem pewien, że już po mnie! błysnęło, że przygotuję się w swojej kabine, poprosiłem ją, aby się czuła jak u siebie i chwiejnie wyszedłem trzęsąc się jak jesienny liść.

W mojej kabine, a raczej w łazience, migotało na drzwiach odbicie iluminatora rzucające przez odbłask światła mola na wodzie. Nie pragnąc lepszego oświetlenia podszedłem do lustra, żeby się sobie przyjrzeć i zwrócić z niemym pytaniem do swojej ciśniejącej twarzy.

Co mi dolega? Co za nagła choroba, jaka zmora zaskoczyła mnie napadła mnie w tak radosnej chwili?

Z lustra spojrzało na mnie moje odbicie. I wtedy: co zaćmiło mi wzrok od rodka...

Nie da się wyrazić takiego przeżycia! Co się poruszało, zaciemniało mi obraz równie miarowo i nieuchronnie jak zakrzywiony cień w słońcu Hardy'ego. I kiedy wlepiłem z wysiłkiem wzrok w otoczoną złocistą powiastą twarz w lustrze, zobaczyłem jak w moim oku porusza się cień, wolno och, nieskończenie wolno! przesuwająca się po gałce ocznej przez tęczę z północy na południe.

Cierpiałem niewysłowione fizyczne i psychiczne katusze. Co gorsza, przeszył mnie strach przed miernością przed jej nowym obliczem: równie obolałymi oczyma duszy ujrzałem wyrwanie, jak wszystkie moje przyjemności, cielesne i duchowe, wszystkie uzdolnienia pochłania ostateczny, chłodny cień grobu.

Tam, przy lustrze, jakbym wrósł w ziemię, przeżywałem w samotności i przerażeniu mękę skurczów, które wstrząsały moim ciałem, tak wyzutym z normalnej wrażliwości zmysłowej, że nie słyszałem nawet własnego krzyku. A ta straszna rzecz przesuwała mi się po gałce ocznej, biorąc mnie w posiadanie!

Przez jakiś czas leżałem na podłodze na wpół omdlały, nie mogąc ani stracić przytomności, ani się ruszyć.

Kiedy w końcu zdołałem wstać, okazało się, że przeczłogałem się do kabiny. Była już noc. Wzdłuż sufitu goniły się i znikwały migotliwe refleksy. Z trudem zapaliłem wiatło i raz jeszcze zbadałem naruszone terytorium mojego wzroku. Potworna rzecz zniknęła. Pozostawiła po sobie podrażnienie w oku, ale nie ból.

Christiana też zniknęła uciekła, jak się póniej dowiedziałem, gdy usłyszała moje pierwsze wrzaski, przypuszczając może w poczuciu winy i w przerażeniu, że jej mśż wynajśł mordercę, żeby pilnował jej wśtpliwej cnoty!

Ja także musiałem odejć! Nie mógłbym znieć tego jachtu ani dnia dłużej! Ale niczego nie mogłem znieć, nawet własnego ciała, gdyż poczucie, że co we mnie mieszka, ciśgłe mi towarzyszyło. Czułem się człowiekiem wyrzuconym poza nawias społeczeństwa. Powodowany skrajnś rozpaczś poszedłem do duchownego tej religii, którś wiele lat temu porzuciłem; miał mi do zaoferowania tylko frazesy o poddaniu się woli Boga. Pojechałem do Wiednia, do człowieka, który zawodowo zajmował się leczeniem chorych umysłów ten potrafił mówić jedynie o poczuciu winy.

Niczego nie mogłem już znieć w żadnym ze znanych mi miejsc. Pod wpływem impulsu wsiadłem do samolotu i poleciałem do tego kraju afrykańskiego, w którym kiedy byłem szczęśliwy. Chociaż republika upadła, istniejąc teraz tylko w moim filmie, ziemia pozostała nie zmieniona.

Mój stary znajomy, myliwy z plemienia Ibo, jeszcze żył; odszukałem go, zaoferowałem dobrś zapłatę i poszliśmy w busz tak jak poprzednim razem.

To, co mnś zawładnęło, poszło także. Teraz już zdśżyliśmy się bliżej poznać, To i ja. Od czasu do czasu pokazywało mi się, chociaż nigdy w sposób tak przerażający, jak wtedy, gdy zaćmiło moje prawe oko. Wędrowało po mnie, chodząc na długie krecie wycieczki w moim ciełe, żeby się nagle pojawić tuż pod skórś, ciemne, nieokrelone, to na ręce, to na piersi, to na nodze, a raz i wtedy znów dowiadczyłem bólu połączzonego z groźś w moim członku.

Przeladowały mnie też dziwne guzy, które pęcniały gwałtownie do wielkoci kurzego jaja, aby po kilku dniach zupełnie zniknąć. Czasem tym ohydny nabrzmieniem towarzyszyła gorścza, zawsze ból. Byłem wycieńczony, zużyty i przez co używany.

Staralem się jak mogłem ukryć przed wiatem te potworne objawy. Ale w przyptywie gorśczi pokazałem nabrzmienia mojemu wiernemu myliwemu. Zabrał mnie nie bardzo sobie nawet zdawałem sprawę, dokśd idę do lekarza Amerykanina, który praktykował w pobliskiej wiosce.

Nie ma co do tego żadnych wśtpliwoci! powiedział lekarz już po pobieżnym zbadaniu. Zakaził się pan pasożytem Loa loa. To robak o długim okresie inkubacji, trzech albo i więcej lat. Ale pan przecież nie przebywa w Afryce od tak dawna?

Wyjaniłem mu, że byłem już w tych okolicach poprzednio. Wobec tego wszystko jasne! To wtedy nastśpiło zakażenie. Patrzyłem na niego bez słowa. Należał do innego wiata, w którym każdy fakt ma tylko jedno jedyne wytłumaczenie.

Nosicielami Loa loa sś krwiożercze muchy, których pełno w tej okolicy powiedział. Największ aktywność przejawiają o wicie i pónym popołudniem. Larwa Loa loa dostaje się do krwi przy ukśszeniu. Potem następuje trzy , czteroletni okres inkubacji, zanim wkroczy w fazę dojrzalś. To się nazywa prawdziwie chytra, prosta metoda!

A więc mówi pan, że mieszka we mnie robak!

Udziela pan bezwiednie gociny dorosłemu już pasożytniczemu robakowi o wędrownych zwyczajach i znanej skłonności do tkanki podskórnej. Stąd te obrzęki. To rodzaj reakcji alergicznej.

A więc nie cierpię na żadne tak zwane zaburzenia psychosomatyczne?

Rozemiał się.

Robak jest jak najbardziej prawdziwy. Co więcej, może przeżyć w pańskim organizmie do piętnastu lat.

Do piętnastu lat! Ten straszny potwór ma mnie dręczyć przez piętnacie lat?

Nic podobnego! Wyleczymy pana lekarstwem zwanym diethylcarbomazyna i wkrótce będzie pan całkiem zdrow.

Co za zdumiewający optymizm wkrótce będzie pan całkiem zdrow! no cóż, ze swojego punktu widzenia miał rację, chociaż jego cudowne lekarstwo miało pewne nieprzyjemne skutki uboczne. Ale na to się nie zamierzam skarżyć: całe życie ma nieprzyjemne skutki uboczne. Może i właśnie ten wstępek rozwijam w filmie, który teraz robię może sama wiadomość jest tylko skutkiem ubocznym, można powiedzieć trikiem wiatła, jako że my, ludzie, zaszyli w naszych norach, tylko przypadkiem wychylamy się czasem na powierzchnię w sytuacji i w chwili, kiedy dane nam jest przeżyć głębszą chwilę wzruszeń.

Podczas swoich mrocznych podziemnych wędrówek nie spotkałem już nigdy fatalnej Christianii (do której moja awersja rosła, nie była jednak wystarczająco silna, żeby stać się pokusą!); ale jej syn, Petar, wciśz bawi się w eleganckich miejscowościach pod ródziemnomorskim słońcem, od czasu do czasu dając znać o swym istnieniu szerokiej publiczności za pośrednictwem kroniki towarzyskiej.

Przełożyła Blanka Kuczborska